

kairos

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE
17.05.2026
Nr 7(159)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy ***www.parafiajasienica.eu***

EWANGELIA (MT 28, 16-20)

Jedenastu uczniów udało się do Galilei, na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata».

KOMENTARZ

… Te traumatyczne wydarzenia ukazały Jedenastu i ich słabe punkty, ale też w sposób radykalny odmieniły ich życie. Zgodnie z Ewangelią tylko Jedenastu udało się do Galilei na spotkanie z Jezusem, ponieważ ich właśnie wybrano na przedstawicieli Izraela i im zostanie powierzona wielka misja. Ograniczenie to nie wyklucza obecności innych. W sytuacji, gdy na górę Syjon w Jerozolimie został wydany wyrok, uczniowie wracają tam, gdzie Jezus zaczynał swoją działalność: do „Galilei pogan [narodów]", gdzie Jezus teraz poleca: „ Idźcie (…) i nauczajcie wszystkie narody".

„Gdy Go ujrzeli" i rozpoznali natychmiast „oddali Mu pokłon". Niektórzy jednak wątpili, ponieważ spotkali kogoś, kto został wskrzeszony z martwych. W odpowiedzi na to wahanie Jezus podszedł do nich. „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi": strona bierna podkreśla, że władzę tę dał Jezusowi Bóg. Tak więc spełnia się powiedzenie Jezusa, że Syn Człowieczy zasiądzie „po prawicy Mocy". Dotychczas Jezus dawał świadectwo, że ma władzę, teraz natomiast zostaje Mu przekazana wszelka władza.. … Moc i władza Jezusa jako Syna Bożego objawiły się w Jego zmartwychwstaniu. Władza Jezusa to temat w mistrzowski sposób rozwinięty w głównej części Ewangelii. Władzę Jezusa odsłania Jego działalność w Galilei: nauczanie, wyrzucanie złych duchów. W świątyni aktywność prorocka Jezusa wywołała dysputę na temat Jego władzy. … teraz Jezus rości sobie prawo do władzy na skalę powszechną: zmartwychwstały Pan, Syn Człowieczy w chwale, przekazuje swoim uczniom misję i cel. Jezus gromadził „owce, które poginęły z domu Izraela", aby Izrael, zgodnie z wyborem Bożym, stał się ludem przymierza i światłem dla narodów. … obecnie uczniowie, przedstawiciele wiernego Izraela, mają iść (…) i nauczać wszystkie narody. Realizacja tego powszechnego posłannictwa Izraela, zapowiedzianego w Iż 40-66, była celem Jezusa od samego początku i będzie teraz kontynuowana przez uczniów.

O „chrzcie" była dotychczas mowa tylko w związku z chrztem Jana, teraz jednak ten symbol oczyszczenia i odnowy, symbol odrodzenia się jako dziecka Bożego, stanie się aktem zobowiązującym i angażującym wszystkich. Chrzest ten oznacza wejście w życie odnowionego związku z Ojcem, które zostało objawione przez Syna i które trzeba napełnić Duchem Świętym. Uczniowie, których uczył sam Jezus, są teraz przygotowani, aby uczyć wszystkie narody, jak żyć jako lud należący do królestwa. „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata". Ta więź wspólnoty wyrażona już wcześniej i przypieczętowana podczas Ostatniej wieczerzy, uzyskuje teraz wymiar powszechny jako stałe wsparcie i gwarancja dla uczniów aż do końca czasu.

Ostatnie zdanie zamyka Ewangelię, nie doprowadzając jednak opowiadania do końca. Nieustanna obecność Jezusa wśród uczniów jest najwyższym sensem zmartwychwstania. Oznacza ona spełnienie nie tylko proroctwa Izajasza o Emmanuelu, cytowanego w Mt 1,23, ale także obietnicy udzielonej wspólnocie w 18,20. Obecność Jezusa wśród zebranych w Jego imię rozciąga się teraz w ramach wspólnoty przypieczętowanej podczas Ostatniej Wieczerzy na całą resztę dziejów aż do końca czasu. Tak więc widzimy teraz pełny sens słów Jezusa, które, tak jak obiecał, zachowują swoją skuteczność i ważność, i można zrozumieć, że Kościół ma gwarancję przetrwania mocy śmierci, ponieważ jego posłannictwo opiera się na nieprzerwanej służbie Pana, która obejmuje wszystkich ludzi wszystkich czasów.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1204-1205

oprac. ks. Krzysztof

Zakończenie Ewangelii Mateuszowej aż nazbyt wyraźnie odsłania nam specyfikę chrześcijaństwa, jego swoistą logikę, która wpisana jest w owo „idźcie – nauczajcie". „Idźcie" to nakaz drogi, wędrówki, bycia – w – drodze, nieustannego ruchu. „Nauczajcie" to niesienie słowa zawsze żywego, ale też ułomnego, kruchego, uważnego, to rozjaśnianie za pomocą takiego słowa mroków ludzkiej egzystencji. Słowo musi być żywe, nieustannie konfrontowane z sytuacją, daną chwilą, musi być czułe na ruch życia. To nie może być słowo zmumifikowane, słowo rozprawy naukowej, traktatu. Chrześcijaństwo nie jest doktryną, nie jest zbiorem prawd ułożonych w kodeks, katechizm, systemem prawd dogmatycznych podanych wedle logiki podręcznika. Wielu by chciało, żeby tak było. Wtedy można by w podręczniku dogmatyki na przykład znaleźć instruktaż, jak daną sprawę rozwiązać wedle niezmiennych reguł zawartych w takim to a takim prawie wiary. Wtedy całe chrześcijaństwo sprowadzałoby się do postępowania wedle raz na zawsze ustalonych reguł, systemu prawd podanych w zbiorze praw czy dogmatów.

Tymczasem Chrystus powiada o Sobie, że jest drogą. Droga zaś to taki sposób bycia, który polega na nieustannej zmienności, przemieszczaniu się, czuwaniu i przytomności temu, co się wydarza. Słowo w drodze to słowo, które jest otwarte na dziejowość świata i człowieka, słowo rozumiejące. Jest ono przeciwieństwem słowa dogmatycznego, raz na zawsze ustalonego i zamkniętego. Chrześcijaństwo w drodze musi ciągle szukać języka, który będzie zdolny rozjaśniać meandry ludzkiego życia.

Sięgam po książkę Olgi Tokarczuk *Bieguni*. Tytuł nawiązuje do odłamu prawosławnych starowierców. Odrzucali oni hierarchię kościelną. Uważali iż świat jest nieustannym obiektem ataków diabła, jest przeniknięty złem. Zaś zło największą mocą dysponuje wobec człowieka osiadłego, w bezruchu, ustabilizowanego. Jedynym sposobem ucieczki przed złem jest bycie w ruchu, w drodze. Cała powieść Tokarczuk jest znakomitym studium świata w ruchu, w nieustannym przemieszczaniu się. Pisze autorka: „Chcąc opisać człowieka przekonująco, możemy to tylko uczynić, umieszczając go w jakimś ruchu, skądś – dokądś". Zaś wspominając swoje studia psychologiczne konstatuje: „Uczono nas, że świat da się opisać , a nawet wyjaśnić za pomocą prostych odpowiedzi na inteligentne pytania. Że w swej istocie jest bezwładny i martwy, że rządzą nim dość proste prawa, które należy wyjaśnić i podać – najlepiej wykorzystując diagram. Domagano się od nas eksperymentów. Formułowania hipotez. Weryfikowania. Wprowadzano nas w tajemnice statystyki…". Wreszcie spod pióra noblistki wyłania się tekst, który wydaje się być głęboko zakorzeniony w Ewangelii. To ona jest na wskroś przeniknięta ruchem, nieustannym przemieszczaniem się, wpisana jest w nią logika bycia – w – drodze. Chrystus w drodze będąc spotyka się z Samarytanką przy studni i podejmuje z nią brzemienną w konsekwencje rozmowę. To nie z katedry czy ambony kościelnej ogłasza osiem błogosławieństw, ale pod gołym niebem wobec tych, którzy z różnych stron w to miejsce przywędrowali. Rzesze ludzkie w drodze wsłuchują się w Jego słowa. A są to słowa, które żyją, które mienią się tysiącami barw życia. Zapadają głęboko w ludzkie serca. To nie są słowa, które można unieruchomić w skrypcie wykładu, w rozpisanym na tezy tekście traktatu. Są to słowa, które stwarzają nową rzeczywistość. Słowa, które poruszają innych i same się poruszają. To w drodze dzieje się mozolne zmartwychwstawanie zamkniętych i zatrutych zbyt stabilnym (zakorzenionym w martwej tradycji) myśleniem dwóch uczniów, którzy zmierzają do Emaus. Trzeba dopiero słowa rozumiejącego, słowa – rozbłysku, które im otworzy oczy. Kiedy oczami tymi rozpoznają Zmartwychwstałego, On wedle logiki drogi i ruchu zniknie im z oczu. Mistrz jest ciągle przed nimi, jakby wzywając swoich uczniów do wejścia na drogę, do nieustannej za Nim pogoni. Chrześcijaństwo nie jest dla osiadłych trupich mieszczuchów. dla raz na zawsze ustabilizowanych i zadowolonych z życia. Pisze Tokarczuk nawiązując do myślenia sekty prawosławnej: „Ten, kto rządzi światem, nie ma władzy nad ruchem i wie, że nasze ciało w ruchu jest święte, tylko wtedy mu uciekniesz, kiedy się poruszasz. On zaś sprawuje rządy nad tym, co nieruchome i zmartwiałe, nad tym, co bezwolne i bezładne. Więc się ruszaj, kiwaj, idź, biegnij, uciekaj, gdy tylko się zapomnisz i staniesz, pochwycą cię jego wielkie ręce, zamienią cię w kukiełkę, owieje cię jego oddech, cuchnącym dymem i spalinami i wielkimi śmietniskami za miastem. […] Wszystko, co ma swoje stałe miejsce w tym świecie, każde państwo, kościół, rząd ludzki, wszystko, co zachowało formę w tym piekle, jest na usługach antychrysta. Wszystko, co określone, co odtąd – dotąd, co ujęte w rubryki, zapisane w rejestrach, ponumerowane, zewidencjonowane, zaprzysię-

żone, wszystko, co zgromadzone, wystawione na widok, zaetykietowane".

Wyjątkowo bezbronne wobec ataków szatana jest chrześcijaństwo ustabilizowane, sprzymierzone z ustrojem polityczno – ekonomicznym panującym, Kościół uporządkowany jak koszary wojskowe, nieruchomy, tępy, zbiurokratyzowany. Kościół o zwierających się szeregach poddający definicjom to, co zanurzone w tajemnicy przekracza kategorie ludzkiego myślenia i wymyka się wszelkim pojęciowym systemom czy klasyfikacjom. Taki Kościół i takie chrześcijaństwo są martwe. Przenikliwie diagnozował przyczyny ucieczki od Boga współczesnego człowieka T. Halik, czeski ksiądz i myśliciel. Pisał: „To, że tak wielu 'nie potrafi dziś znaleźć drogi do akceptacji Boga', jest zapewne w znacznej mierze spowodowane faktem. iż całe pokolenia uczyły się z 'katechizmu' definicji Boga, wyłowionej z żywej wody wydarzeń – co gorsza, także pokolenia kleryków w niektórych seminariach duchownych zamiast się uczyć teologicznie *myśleć*, a także teologicznie *czytać* Biblię i świat oraz własne losy życiowe, wkuwały definicje, które nie miały żadnego związku z ich życiem, problemami i doświadczeniem". W ten sposób mamy do czynienia z coraz bardziej unieruchomionym chrześcijaństwem bądź to jako systemem etyczno – moralnym, bądź dogmatycznym, czy wreszcie obyczajowością obrzędowo – rytualną. Miał to być katolicyzm raz na zawsze ustalony, oddzielony od obcych, zewnętrznych wpływów, zwierający w swoim łonie wiernych posłusznie poddanych nakazom i zakazom płynącym z centrum i wrogi wobec wszelkiej inności. Z taką formacją przychodzi nam się żegnać, ale wciąż nie jesteśmy przygotowani do porywającej przygody Ewangelii. Narracja ewangeliczna ukazuje uczniów, którzy porzucają swoje miejsca na ziemi, wyruszają za Mistrzem, poddają się logice drogi, by już nigdy nie powrócić do domu. Jeśli jednak wracają, to już nie tacy sami, to przemienieni w samym rdzeniu swojego jestestwa, zatem nie wracają już do siebie takich, jakimi wyszli. Nie wędruje naprawdę ten, kto powraca. To jest również lekcja Olgi Tokarczuk, na Ewangelii wyuczona: „Nie byli prawdziwymi podróżnikami, bo wyjeżdżali po to, żeby wrócić". Podróżnik świata Z. Herbert pisał w swoim wierszu *Podróż*:

> Więc jeśli będzie podróż niech będzie to podróż długa
> prawdziwa podróż z której się nie wraca
> powtórka świata elementarna podróż
> rozmowa z żywiołami pytanie bez odpowiedzi
> pakt wymuszony po walce
> wielkie pojednanie

Logika drogi zawiera również w sobie tę niedogodność (tak bardzo bolesną), że nie daje nam odpowiedzi na pytania najważniejsze, że zawsze tylko przybliża, ale wciąż odracza wszelką pewność. Musimy w drodze nauczyć się żyć w niepewności, w postawie wyczekiwania, dążenia nieustannego, czujności i pytania, świadomi tego, że zamieszkiwanie będzie nam dane dopiero w ostatecznym wymiarze naszego bytowania. Nie teraz.

ks. Leszek Łysień

CZY DUCH ŚW. LUBI SERNIK?

O tym jak Zielone Świątki uratowały świat przed wielożeństwem.

Pięćdziesiątnicę jako pierwsi obchodzili Izraelici. Na pamiątkę tego, jak po siedmiu tygodniach ucieczki z Egiptu dotarli w to miejsce, gdzie Mosze ujrzał płonący krzak i z jego wnętrza usłyszał głos Najwyższego. Na tę pamiątkę – a także w języków ognia, jakie pojawiły się na znak zstąpienia Ducha Świętego w Wieczerniku – w Beskidach zapala się wielkie ogniska.

U stóp Synaju Izraelici rozbili obóz a Mosze wspiął się na szczyt. W pięćdziesiątym dniu od Paschy Najwyższy podarował mu Torę. Niby mówi się o Dekalogu, ale to cała Tora-Pięcioksiąg była. Dziwne zjawiska temu towarzyszyły: ustał wiatr, ptak nie zaśpiewał, wół ni zaryczał, a skaliste, pustynne zbocza Synaju pokryły się świeżutką roślinnością. Z tego powodu ów dzień nazywa się Zielonymi Świątkami. Izraelici zdobią wejścia do domów i synagog zielonymi gałązkami, jak my ołtarze na Boże Ciało. Choć u nas w Galicji na Zielone Świątki też się tak robiło, o czym zawczasu ksiądz dobrodziij z ambony przypominał.

Gdy Mosze wstąpił na górę po Torę, a Najwyższy mu ją dyktował, tak cicho się zrobiło, że Izraelici w sen zapadli głęboki. I kiedy Mosze wrócił z góry, musiał ich dopiero zbudzić a oni zawstydzeni wielce byli. Na tę pamiątkę w noc poprzedzającą Święto Tygodni – Szawuot – w synagodze odbywa się czuwanie. Podobnie jak w naszych kościołach odprawiane są wigilie Zesłania Ducha Świętego. W synagodze nazywa się to „Tikkun Leil Szawuot" – noc naprawiania – tego zaspania właśnie. Trzeba przekartkować Pismo Święte, przeczytać fragment o Dekalogu i Księgę Rut. Bo Księga Rut opisuje żniwa, a Zielone Świątki do jednocześnie Dożynki – zakończenie żniw jęczmiennych, upieczenie

pierwszego chleba z tegorocznej pszenicy – chleba na zakwasie a nie przaśnego – ofiarowania koziołka i baranka. Rut była prababką króla Dawida, który urodził się a potem także umarł w święto Szawuot.

W Średniowieczu Święto Tygodni było też początkiem nowego roku szkolnego dla żydowskich chłopców. Kto samodzielnie przeczytał jeden werset Tory, dostawał ciastko miodowe – żeby nauka i zapamiętywanie było dlań słodkim wysiłkiem. Na ciastkach się nie kończyło. Jednak na świątecznym stole mięsa przegrywały z nabiałem: pierogami, omletem z serem i sernikiem. Dlaczego? Pobożna tradycja mówi, że u stóp Synaju nie było warunków, żeby zdobyć koszerne mięso i koszerne naczynia do jego przyrządzenia. Więc pozostało tylko mleko i jego pochodne. Nieco mniej pobożna, późniejsza legenda litewska utrzymuje, że gdy w pewnym miasteczku mężczyźni czuwali w synagodze ich żony podniosły bunt, że oto przestaną im usługiwać w kuchni. Gdy panowie rano wrócili do domu i nie zastawszy śniadania odkryli bunt swoich żon, miejscowy rabin oznajmił, że dobrze, że oni to przyjmują do wiadomości, ale w takim razie od dziś będą praktykować wielożeństwo, bo w gronie kilku zawsze się znajdzie któraś żona, co śniadanie zrobi. Panie tak się przeraziły, że czym prędzej każda pobiegła do kuchni, by przygotować śniadanie jak niezwłocznie – czyli z pieczywa i nabiału właśnie. Ale tej tradycji – o ile mi wiadomo – jakoś nie przejęliśmy od Izraelitów. Choć przecież jeszcze wszystko przed nami.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

MITY MAJOWE

Chwalcie łąki umajone / góry doliny zielone / chwalcie cieniste gaiki / źródła i kręte strumyki/
Karol Antoniewicz

Karol Antoniewicz (1807-1852) był polskim jezuitą o ormiańskim pochodzeniu. Miał dramatyczny życiorys, pochował pięcioro dzieci, prawnik na Uniwersytecie Lwowskim, rodzinny dwór w Skwarzawie przekształcił w szkołę i szpital, by zająć się chorymi i opuszczonymi. Ksiądz i poeta, autor wielu pieśni. Jego utwór ...Panie, w ofierze Tobie składam, wszystko czym jestem i wszystko co posiadam... Zawierza siebie, człowieka przepełnionego bólem istnienia Matce Bożej.

Nazwa miesiąca -maj- pochodzi z łaciny, *maius mensis* na cześć Bogini starszej niż Rzym, czczonej przez rolnicze plemiona starożytnej Italii jako Pani Ziemi i Wzrastania. Jej imię Maia lub Maiestas oznacza dostojeństwo, powagę, wzniosłość i wspaniałomyślność i władzę królewską. Majestat niegdyś był matrialchalny. Gdy Rzymianie podbili plemiona italskie, bogini majowa połączyła się z boginią zbiorów. Nazywano ją też Bona Dea na cześć patronki płodności i obfitości. Gdy Rzymianie podbili Greków, zaczęto Maję utożsamiać z grecką nimfą Mają, jedną z plejad gwiazdozbioru Byka. Plejady zapowiadały żeglarzom wiosnę czyli bezpieczne lądowanie. Zaś patronem podróżnych, kupców i złodziei został Hermes, syn Mai i Zeusa, spłodzony i urodzony w jaskini, odtąd nazywaną w starych opowieściach macicą Matki Ziemi.

Maja w języku greckim ma jeszcze jedno znaczenie. Określa Mamę, Babkę, Piastunkę, a także Położną. Od tego miana pochodzi stworzony przez Sokratesa termin majeutyka - dialog docierający do prawdy, wspierający prawdę. Fainatete - matka filozofa była położną. Jej syn chodził po Atenach, zadawał ludziom pytania i czekał aż urodzi się w ich głowach mądrość. Nazywał to metodą położniczą. Nauczył się tego od matki, które imię znaczyło-ta, która wydobywa cnotę na światło dzienne. W starożytności cnota oznaczała dzielność, doskonałość, piękno i dobro-wszystko naraz.

Maj... Dłuższy dzień, złociste światło przedwieczorne uwypukla ukwiecone drzewa, zieloność lip otaczające przydrożne kapliczki i figurki maryjne. Co wieczór schodzą się tam kobiety, aby śpiewać na cześć Wielkiej Matki, prosić o to, co dla nich najważniejsze dla ludzkiego życia.

Joanna Gawlikowska

ROZMOWA Z S. KAZIMIERĄ KUT – PIERWSZĄ POLSKĄ REDEMPTORYSTKĄ, CZ. 3

Chciałam zapytać o charyzmat Zakonu siostry. Dla zwykłego człowieka zakon kontemplacyjny może kojarzyć się właśnie z kratą, z pewnego rodzaju niedostępnością. Sama doświadczyłam kilka razy oddzielenia ludzi ze świata od zakonnic w postaci solidnych krat, ale i takiej surowości w kontaktach.

Wiem, że tutaj tak nie jest. Nie odczuwa się takiego radykalnego oddzielenia. To, co mnie uderza w tym miejscu, w postawie sióstr to ta otwartość na osoby ze świata. To jest niezwykłe, powiem szczerze i chyba wszyscy goście klasztorni są zaskakiwani tym.

Radykalne oddzielenie... Myślę, że nasze życie jest bardzo radykalne. Tylko jak rozumiemy radykalizm? Mnie pomogło wyjaśnienie samego słowa radykalny.

Pochodzi ono od łacińskiego Radix to znaczy korzeń. Człowiek radykalny to człowiek zakorzeniony w Chrystusie. Radykalny chrześcijanin żyje jak Chrystus. To nie jest człowiek, który jak kosa, jak młot idzie przez życie. To jest człowiek, który jest zakorzeniony w Chrystusie i w takim człowieku nim nie ma nic innego jak tylko Chrystus. Być jak Chrystus, być drugim Chrystusem, mówimy tak o kapłanach, ale to dotyczy każdego ochrzczonego. Człowiek radykalny jaśnieje obecnością Chrystusa w postawach, w słowach, w, w relacjach. To jest naprawdę jest radykalne. Czasem Pan Jezus musi obcinać we mnie pewne gałązki, które wydają zły owoc. To jest radykalne.

Radykalizm naszego życia to także miłość wzajemna. Po co my tu jesteśmy? Obok modlitwy jest spotkanie i jest drugi człowiek. Otwarcie na siostrę i każdego człowieka, wysłuchanie bez zniecierpliwienia, które zakłada zostawienie siebie. To jest życie radykalne. Chyba najbardziej wymagającą rzeczą jest zostawić samego siebie, swój plan na życie, dla miłości Jezusa i tego, kto żyje przy mnie. Dla każdego mam być otwartymi ramionami Jezusa, Jego czułym spojrzeniem, Jego uśmiechem. To jest nasza reguła. Trzeba być radykalnym wobec siebie, nie wobec innych.

Nie mam innego zadania, jak tylko przekazać ci Bożą miłość. Zostawić moje humory, moje różne niedyspozycje, ... to jest radykalizm.

Współczesna popularna psychologia, którą epatują media, zmierza trochę w innym kierunku. Radzi się nam, żeby wszystkie uczucia były aprobowane jako te, które są niezależne od naszej woli i wyrażane i np. sugeruje, żeby unikać osób, które nas denerwują. Bycie dla innych jest trudne, kiedy często słyszymy, że aby zachować swoje szczęście trzeba się czasami właśnie odciąć psychicznie i fizycznie.

Tam, gdzie coś nam zagraża poważnie, to oczywiście, że powinniśmy chronić siebie, odejść, odsunąć się. Jednak każdy człowiek ochrzczony jest złączony z Chrystusem, jest powołany do życia Ewangelią. W Ewangelii nie znajdziemy takiej recepty. Trzeba wiec zachować mądrość. Jezus powiedział przecież, że czasami musimy strząsnąć proch i iść dalej. Należy być roztropnym, ale nie chodzi o to, żeby ciągle bronić siebie. Przecież to Jezus mnie broni. Oczywiście, jak potrzebuję odpoczynku, czy czasem przeżywam jakieś napięcie, to oddalam się w cisze, by wrócić do spokoju. Jesteśmy normalnymi kobietami ze swoimi słabościami, że swoimi dolegliwościami. W klasztorze jest przestrzeń na odpoczynek, jest przestrzeń na samotność. Bóg jednak związał mnie z każdym człowiekiem. Ja poślubiłam Chrystusa, a każdy człowiek jest Jego. Staram się więc o dobro tego drugiego człowieka. Oczywiście czasem dobrem jest nie wchodzić mu w drogę. Muszę jednak pamiętać, że każdy potrzebuje życzliwości. Myślę, że najpiękniejsze w naszym domu jest to, że każdy z nas wierzących wie, co to znaczy być przyjętym, przygarniętym przez Pana Boga. W sakramencie pojednania, w Komunii Świętej, czujemy się przyjęci cali. My - ludzie Boga, mamy się tak przyjmować. Taki jest nasz charyzmat. Przyjmij siostrę we wspólnocie i człowieka, który zapuka do drzwi. Przyjmij go, bo w przygarnięciu, bez wielkich słów, dasz mu obraz Boga - właściwy obraz Boga.

Ja myślę, że też tego doświadczyłam tutaj w klasztorze. Takiego przyjęcie bez oceniania. Prawdziwego przygarnięcia bez względu na to, kim jesteś.

Nasza formacja duchowa pomaga rozumieć, że każdy człowiek zbliżający się do drzwi klasztoru jest posłańcem od Jezusa i Jezus w nim jest. Nikt się nie zbliża do tego domu, jeśli Bóg tego nie chce. Do naszego, do twojego...

Trudno to realizować w codziennym życiu.

Tak, tak. Sama też oczekuję od współsióstr, żeby mnie wyrozumiale przygarnęły, kiedy mam gorszy dzień. Więc dajemy drugiemu to, co nam samym jest miłe. Nieraz mówię moim siostrom: dziękuję Wam za miłosierdzie. Bardzo nam potrzeba w życiu, we wzajemnych relacjach dobroci, miłosierdzia wobec siebie. Kiedy Pan Jezus objawia naszej Założycielce, po co ma powstać ten zakon, mówi: po to, aby moje stworzenia, ludzie na tym świecie pamiętali o mojej miłości do każdego człowieka, o tej miłości, jaką objawiłem w Jezusie. My mamy tę miłość nieustannie przypominać życiem.

Jak? Wysłuchując. Gdy ktoś przychodzi do naszej rozmównicy, do naszego klasztoru ze swoimi trudami, to ja nie muszę opowiadać o Jezusie, ja powinnam wysłuchać i przygarnąć go. Pan Bóg wszystkich przygarnia. Pierwsza nasza reguła to jest jedność i miłość wzajemna. Matka założycielka podkreśla, by nie oceniać za nic bliźniego. Ocenianie niszczy relacje. Nie chodzi o to, żeby nie odróżniać czarnego od białego, dobrego od złego, lecz aby widzieć głębiej, widzieć dalej…

Dziękuję Siostrze za poświęcony czas i podzielenie się swoim życiem i życiem zakonu. To naprawdę niezwykłe, że jesteście tak blisko świata, będąc tak blisko Boga.

Więcej informacji o klasztorze sióstr redemptorystek w Bielsku- Białej można uzyskać na stronie internetowej https://redemptorystki.pl/ Siostry bardzo serdecznie zapraszają do udziału we mszach świętych, nabożeństwach i innych wydarzeniach odbywających się w klasztorze.

Ewa Sowa

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Przedszkolak Jasio wyrzuca na podłogę wszystkie zabawki z półek. Przedszkolanka go pyta:
– Co robisz, Jasiu?
– Bawię się.
– W co?
– W „Cholera, gdzie są klucze do samochodu".

***

Jasio mówi do kolegi: Ostatnio moja mama codziennie jeździ konno, żeby zrzucić trochę kilogramów.
– I co, pomaga?
– Tak. Koń schudł już 10 kilo.

***

Antek radzi się agronoma: Mówią, że nawóz sztuczny jest lepszy od naturalnego. A pan jak uważa?
– Trudno powiedzieć, to rzecz smaku.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO – 17.V.2026

1. W tajemnicy Wniebowstąpienia Pan Jezus przekroczył granicę tej ziemi, ale jej nie porzucił. Pozostał z nami, bo – jak nas zapewnia w swoim słowie – znajduje radość w przebywaniu z ludźmi. Stąd sytuacja wydaje się być dla nas nieco kłopotliwa i pełna niespodzianek: umarł a jednocześnie żyje; odszedł, ale nadal jest z nami. Jest obecny w swoim Kościele, we wspólnocie gromadzącej się na modlitwie, w głoszonym i przepowiadanym słowie, w sakramentach świętych, a zwłaszcza w Eucharystii; jest obecny w każdym bliźnim. Jest nam bliski, a wydaje się czasem, że jakby nieobecny; pewnie dlatego tak często nie traktujemy Go poważnie, nie liczymy się z Jego zdaniem w naszych życiowych planach, nie konsultujemy z Nim rzeczy ważnych, a zdajemy się tylko na własne siły. Udział we Mszy świętej niech będzie czasem naszego z Nim spotkania.
2. W czwartek, 21. V, obchodzimy wspomnienie św. Jana Nepomucena, prezbitera i męczennika.
3. W piątek, 22. V, przypada 31 rocznica pobytu papieża Jana Pawła II na terenie naszej diecezji (Skoczów, Bielsko – Biała, Żywiec).

INTENCJE MSZALNE 18.V – 24.V.2026

PONIEDZIAŁEK - 18. V

18.oo 1) + Oliwia Uciecha (pół roku po tragicznej śmierci)
2) + Agnieszka Jończy – Czeredrecka (30 dni po śmierci)
3) + Jan Zborowski (od pracowników Firmy Carmen Jasienica)

WTOREK – 19. V

7.oo + Jarosław Wilusz (od Sylwii i Pawła Romik)
18.oo 1) + Agnieszka, Leopold Turoń, rodzice, dusze w czyśćcu
2) + Piotr Jończy (od rodziny Szkot)

ŚRODA – 20. V

18.oo 1) + Anna, Adolf Zola (8 roczn. śmierci) – od wnuków Łukasza i Kamila, + Bożena, Jan Mendroch (9 roczn. śmierci) – od synów Łukasza i Kamila
2) + Józef Karas (od Firmy Argol)
3) + Jerzy Jodłowiec (od Barbary Macura)

CZWARTEK – 21. V

18.oo 1) + Agnieszka Jończy – Czeredrecka (od rodziny Gałuszka)
2) za Parafian
3) + Anna Drobnik (od przyjaciół córki Marceliny)
4) + Hilda Szimke (od Barbary i Marka Szimke)

PIĄTEK – 22. V

7.oo + Anna Nowak (od wnuczki Klaudii i Patryka, od wnuczki Asi z rodziną)
18.oo 1) + Ks. Oleksik, rodzice, rodzeństwo, ++ z rodziny
2) + Elżbieta Kliś (od członków Różańca Świętego)

SOBOTA – 23. V

7.oo + Krzysztof Filipek (od siostrzenicy Wiktorii)
18.oo 1) + Rozalia, Wiktor Brzukała, Stefania, Jan Więcek
2) + Michalina, Władysław Biegun, ++ z rodziny

NIEDZIELA ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO – 24. V

7.oo + Antoni Białożyt (od siostry Teresy z rodziną)
8.3o 1) + Wiktor, Emilia Handzel, rodzice z obu stron
2) w intencji Zdzisława i Anny Nowak o Boże błogosławieństwo, zdrowie, opiekę Matki Bożej
3) + Oliwia Uciecha (od siostry z rodzicami)
10.oo 1) + Anna Cenkier, Józef Gańczarczyk, Barbara, Andrzej Jędrzejek, Anna, Franciszek Gańczarczyk
2) + Krystyna, Władysław Jachniak
3) + Grażyna Rusin (od Czesława z rodziną)
11.3o 1) CHRZEST
2) w intencji Jolanty z okazji 50 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
17.oo + Zofia Kajstura (od swatowej z Porąbki z rodziną)